Hadzsewicza (Krzysztofa): Drogie Eulesda-
stesa y prowerbialsty Pańskiego napa-
mnienia.

w Krak. w dr. Mik. Alex. Schedla 1702.

w r. 1706 i 1731. wyszło
jako St. Lubomirskiego

DROGIE
ECCLESIASTESA Y PROWERBIALISTY PANSKIEGO NAPOMNIENIA,
WYBORY

Do Bogatych HERBOWNEY SZRZENIAWY przydane
SKARBOW WIELKIEMV IMIENIV
JASNIE OSWIECONEY S. R. Imperij *XIĘZNIE*

ANNIE KONSTANCYEY, HRABIANCE
NA WISNICZV y IAROSŁAWIV
MAŁACHOWSKIEY

Woiewodźiny Poznanskiey, Krzeczowskiey, &c.
STAROSCINY,
Moiey zdawná Wielce Mśći Páni y Dobrodźieyce.
Przy Doroczney Recurrencyey PATRONKI Swiętey powinßowániu, zá Bukiet Bogáty

ODDANE.

A Przez Urodzonego KRZYSZTOFA HADZIEWICZA,
Chorążego Węndyntkiego J. K. M. Sekretarzá y Pułkownika,

DEDYKOWANE.

Roku Páńſkiego 1702. Dniá 26. Czerwcá.

W KRAKOWIE w Druk: MIKOŁAIA ALEXANDRA SCHEDLA I. K. M. Ordináryinego Typ.

Nie dosyć iest SRZENIAWIE
ná iedney KORONIE.

CESARSKIE y XIĄŻĘCE
zdobi Laurem skronie.



złotem Ganges bogáty, á Páktol skárbámi
Słynie w Swiećie pomiedzy innemi RZEKAMI,
Tych wszytkich z[illegible]ánie więcey w HERBOWNEY SRZENIAWIE
[illegible] y M[illegible] pełná przy swych [illegible]kow sławie.

PRZEMOWA

R*Zućiwſzy, ná mnieyſze y więkſze Rożnych kondycyi Stány, ćiekáwe oko, á vważywſzy ná czymby też koło ſwoię odmienna fundowáłá Fortuná.* IAŚNIE OŚWIECONA XIĘŻNO, DOBRODŹIEYKO MOIA; *nic trwálſzego y beſpiecznieyſzego nie widzę, iáko, (nie záſádzáiąc ſwoiey ſperánce wdoczeſney, á rzekę, przemijáiącey prożnośći) nieteſkliwe prowádźić w Bogomyſlośći żyćie. Twierdźi* Eccleſiaſtes *y Prowerbiáliſtá Páńſki, mowiąc:* Vidi cuncta, quæ fiunt ſub

ſole & ecce vanitas & afflictio ſpiritus: *nic pewnieyßego nád to, że,* vanitas vanitatum & omnia vanitas; *ia przydáię,* ſolus Deus veritas. *Doświádczyłáś tego Wáßá Xiążęcia Mość, że y ſámá drożßa nád złoto przyiańź iedyną ieſt znikomośćią: toß y oczy, w prezentowánych ſobie S. P. Iáśnie Wielmożnych Twoich dożywotnich Przyiaćioł popiołách, nie bez żalu widźiáły, iż to wßytko co ſię światowego ukrywa, ná nikczemny, ludźiom, iáko z pod zasłony wychodźi widok. Ztąd y ia, przy dźiśieyßym Feśćie, tych, światowym kolorem ozdobionych prożnośći, Wielkiemu Imieniu Twemu obowiozánemi czynić niechce: bo co náybárdźiey u ludźi słynie, to znieukontentowá-*

towá-

towániem w momenćie ginie. Petiot Soc: Iesu, *lubo nieproßony do pochwał Krolá Fráncuſkiego Ludwiká XI. tę iednák wyznał prawdę,* Momento ſæpiſsimè perit, quod ægrè ſeculum peperit. *BOG tylko, będąc początkiem y zádátkiem ßczęśliwey wieczności, wßytek od wiekow ſąm będąc w ſobie, iáko ſąm mowi o ſobie.* Ego Deus & non mutor, *nie odmiennym ſię oſobliwie w łáſkách ſwoiih, S. żyiącym ludźiom ſtawia. Vznaß Miłościwa PANI! iáko* Mulier prudens & fortis, *wielą przypadkow dobrych przykłádem náuczona y utwierdzona, prawdźiwa wßczęśćiu y iego odmiánách z Imienia* Konstancya: *ktorą z Patronki* ANNY Swiętey *Imięnien.*

z Hebrá-

z Hebráyſkiego tłumáczonym Wszela ka Laska, Dźiśieyſza Vroczyſtość łączy. Więc, ćiſnącym ſię przez Drukárſkie práſy do Nozek Wáßey Xiążęcey Mośći Rythmō moim, lubo kiedyś od świátowego, teraz nieco nabożnieyßego wydánym, Tytuł Wiążánia przynoßącym, łáſkáwego vchá y mieyſcá w reſpekćie Páńſkim pozwoliß: zá co ia zdawná ná záwße obligowány, pracy moiey Póeśie prezentuiąc, ſiebie ſámego zwykłey á nieodmienney łáſce, Pánſkiey y Protekcyey oddáię.

WASZEY XIĄŻĘCEY MOŚĆI
DOBRODŹIKI

Nayniżßy ſługá,
KRZYSZTOF HADŹIEWICZ

DROGIE
ECCLESIASTESA y PROWERBIALISTY PANSKIEGO NAPOMNIENIA, WYBORY.

Verba Ecclesiastæ, Filij David, Regis Ierusalem.

WYsokich Niebios naywyższego Ducha
Kto chce prawdziwym skłonić słowō v- (cha,
Spiewā wielkiego Salamona mowy,
On żydowskiemi, Ia polskiemi słowy.
Trudnyć się pono podeymuię rzeczy,
Mieć rowno Muzę y prawdę na pieczy.
Ni iey przykopcić Poetyckim dymem,
Aby się oto nie poroźnić z Rzymem:
Bo, iak podobna? chłysnąwszy z potoka,
Nie przeładować słowami Proroka:
Nie przydawszy zaś, to mnie zakiem ieszcze
Osądzą pewnie, vszczypliwi wieszcze.

Tu

Tu ſęk: Ia przecię w moiey mierze ſtoię,
Ani ſię żadney cenſury nie boię;
Choćby też nawet Salomon za laty
Miał bydź położon między Kandidaty.
Ia mu nie upſtrzę ſuknie Figurami,
Kontentuiąc ſię nagiemi ſłowami:
W taką go tylko będę ſzatę ſtroił,
Iaką mu niegdy Hieronym zakroił.
Ani w Parnaſie obawiam ſię chłoſty,
Ieſli ſię y wierſz będzie zdał zbyt proſty.
Aby y w Rythmie Piſmo ſwoy ſtyl ſtary;
Nienaruſzone miało bez maſzkary.
Aleć nie dłużey wymawiać ſię będę,
Niedbaiac o to, czy ſławy nabędę,
Czyli nagany? boć też o marności
Rzecz moia będzie: Przeto też prożności
W tym ſzukać niechcę. Ty, co będzieſz czytać,
Racz ſię o cnotę, nie Authora pytać.

RO.

ROZDZIAŁ I.
Vanitas vanitatum & omnia vanitas.
Dixit Ecclesiastes. Quid habet homo? &c.

MArność marności, wſzytko ieſt na świecie
Marne; a mara, co iedno świat plecie:
Niemaſz pod ſłońcem nic doſkonałego,
Y coli proſzę? ieſt tak ſzczęſliwego?
Coby człek z prace y krwawego znoiu
Zyſkał bez troſki y vżył w pokoiu.
Rodzay przemiia, y rodzay ſię roi,
A ziemia wiecznie niewzruſzona ſtoi:
Wſchod, iaſne ſłońce, wnet w zachod, obraca;
Y na ſwe mieyſce znowu ſię powraca.
Y ledwo zaydzie, prędko potym wznydzie;
Az przez południe do pułnocy przyidzie.
Toſz wſzyſtkich Duchow ſwym światłem dośięga;
Y iednoſtaynie ſwoy okrag obiega.
Wſzelka ſwe rzeka wody w Morze wlewa,
Samo zaś Morze nigdy nie wylewa.
A rzeki, ſkoro w Morze zapłynęły,
Tam ſię wracaią z kąd początek wzięły.

Ktoli to poymie, y kto powie czemu?
Kto to wywiedzie rozumowi ſwemu?
Wſzyſtko ieſt trudne, y nie doścignione
Ludzkim dowcipem, co iedno ſtworzone.
Nie napaſie ſię oko ſwym widzęniem,
Ani ſwym vcho ciekawe ſłyſzęniem,
Pytam ſię, co ieſt to? co pierwey było?
Ieſt to, co z laty będzie ſię krążyło.
To zaś, co pierwey przed nami ſię ſtało,
Iuſz, toż ſię dzieie, y będzie ſię działo.
Nic ieſzcze niemaſz nowego pod ſłońcem:
Będzie początkiem, to, co teraz końcem.
Zadne ſtworzenie, choć by wieki żyło,
Mowić niemoże, Ieſzcze to nie było.
Bo to, co nowe czaſy nam podały,
Tego dawnieyſze wieki zapomniały.
Niepamięć, ſtare dzieła zagrzebała:
A czegoż długo? żyie pamięć trwała.
Tego zaś, co ſię będzie dziać na potym,
Nikt ſię nie dowie, zapomni świat o tym.
Wiedzieć niebędą, czyśmy kiedy byli,
Ci, co oſtatni po nas będą żyli.
Eccleſiaſtem y Krolem ſię zwałem
W Ierozolimie, ia, co to piſałem.

Wziąłem był przed się, dochodzić wszytkiego
Chciwym vmysłem, co iedno rzadkiego
Swiat ma pod słońcem; lub co ziemia rodzi:
Chcąc wiedzieć, czemu? y zkąd co pochodzi?
Tęć to vciechę złą y zbyt ciekawą,
Nadał BOG ludziom, y tą ich zabawą
Zwikłał vmysły, aby się bawili,
Y nigdy szczerze nic nie dochodzili.
Wszystko widziałem co iedno promięniem
Słońce oświeca, albo co imięniem
Vbogaciło możne przyrodzenie,
Wszystko to marność wszystko vtrapienie.
Nie poprawi się zły, choćbyś go ćwiczył,
A liczby głupich żaden nie policzył:
Mowiłem w sercu y rzekłem te słowa.
Otom iest wielkim! Czegosz moia głowa
Nie dociągnęła? byłli kto przedemną
Większy? y mogłli porownać się zemną?
Głęboko wszelką Mądrość vważałem,
Tą w Izraelu wszystkich przewyższałem.
Serce Nauce dałem y Mądrości,
Znałem się y na niedoskonałości.
Alić w tym wszystkim (rzekę) nic niebyło
Coby vmysłu mego nie strapiło.

Wielka nauka z wielką pracą idzie,
Y nie bez potu cięſzkiego nie przyidzie.
W długiey madrości wielkie vtęſknienie,
A z ciekawością rośnie vprzykrzenie.
Y ta ieſt ſprawa ſamey Ręki Boſki,
Ze więkſzy rozum cięzſze miewa troſki.

ROZDZIAŁ II.

Dixi ego in corde meo vadam & affluam delicijs. &c.

MOwiłem poydę a będę opływał
W rożnych roſkoſzach, y w ſercu zażywał
Dobra wſzelkiego: a co zmyſł człowieczy
Pragnie, to tylko będę miał na pieczy:
Ale doznałem wielkiey w tym prożności:
Smiech za wyſtępek kładłem; weſołości
Rzekłem; czemu ſię darmo oſzukiwaſz?
Na co ſię w marne pociechy zdobywaſz?
Oderwać ciało zgoła vmyſliłem,
Nawet, od wina, więcey go nie piłem;
Abym w Mądrości vmyſł wyuczony
Trzymał, od głupſtwa cale oddalony:
Ażbym obaczył, co potrzebnieyſzego
Synom człowieczym y co ieſt lepſzego?

Na co pod ſłońcem potrzebny długi wiek?
Albo dni życia ktore żyie człowiek?
Ogromne gmachy y Domy wſpaniałe
Wywiodłem, ludzkim oczom okazałe:
Pyſzne Ogrody y buyne Winnice,
W nich wyſadzone drzewami vlice,
Założyłem był, y długie Canały
Wodą napełnił, aby ie ſkrapiały.
Sług niezliczonych y ſłużebnic Dwory,
Wielkie trzymałem, y pełne obory
Rożnego bydła dla moiey wygody,
Y wiele owiec nieprzeyrzane trzody;
Ktorych przedemną żaden w Izraelu
Nie widział w kupie y niemiał tak wielu.
Pełne Skarbnice miałem y Komory
Srebra y złota, gdzie Krolewſkie zbiory;
Gdzie Skarby Kroleſtw były zgromadzone:
Y wielkich Bogactw ſummy niezliczone.
Spiewaki także y ſpiewaczki miałem,
Y muzyk z rożnych koncertow ſłuchałem.
Miałem y ſłużby, Puhary, y Dzbany,
Y na ſilenow liquor, roſtruchany.
Panemem zgoła był; y wſzyſtkich calem
Przeſzedł bogactwy Krolow w Ieruſalem.

A mądrość we mnie zawſze doſkonała
Przemięſzkiwała, y nauka trwała:
Cokolwiek chciwe oczy vlubiły,
Bez zabronięnia wſzyſtkiego zażyły,
Anim na wodzy ſerca pohamował,
Od tych ktorem mu roſkoſzy zgotował.
To, za część fortun poczytaiąc moich,
Zażyć pociechy z prace ręku ſwoich.
Aſz ſkorom tego iſtotę vważył,
Czegom z mey prace nabył albo zażył,
Y com przez trudy y daremne poty
Sprawił, przez cięſzkie rąk y lat roboty;
Alić w tym wſzyſtkim prożność vważyłem,
Y vtrapieniem ſerca, oſądziłem:
Widząc że wſzyſtko pod ſłońcem przeminie,
A co ſię długo nabywa wnet zginie:
Więc wziąłem przed ſię dochodzić ciekawie
Nauk, y w mądrey paść vmyſł zabawie,
Znać ſię na głupſtwie: a zaſz człowiekowi
Godzi ſię ſwemu Stworcy y Krolowi
Modz w czym porownać? lecz mogę rzecz śmiele,
Że rozum ludzki właſnie ma tak wiele.
Od głupſtwa y od proſtoty rożności;
Iak dzień od nocy, świattło od ćięmności.

W mą-

W madrego głowie baczne oko ſądzi,
Chod zaś głupiego po cięmnościach błądzi:
A przeciębm doznał, że tenże mądrego
Oſtatni koniec, ktory y głupiego.
Y rzekłem, na coſz rozum mi ſię zniydzie?
Gdy mi tak vmrzeć iak głupiemu przyidzie.
Mowy me z myſlą ſkończyłem taięmne,
Widząc że wſzyſtko prożne y daremne.
Nie będzie pamięć długo wiekowała,
Y tak mądrego iak głupiego znała:
Wſzyſtko czas zetrze, y z wieki zaginie,
Co chwała głoſi, y co ſława ſłynie.
Ani ſię śmierci madry, ani głupi
Rozumem, ani proſtotą wykupi.
Y, dla tego mi życie ſię ſprzykrzyło;
Widząc, że wſzyſtko pod ſłońcem złe było:
Yże każda rzecz wiatrem, y marnością,
Y utrapieniem, y dolegliwością:
Zaczym mądrości wſzelkiey poniechałem,
Dla ktorey długo darmo pracowałem:
Nie wiedząc ktoby po mnie naſtępował,
Ktoby dziedziczył y ktoby panował?
Mądry, czy głupi, y czyby rozumiał?
Co to, y żeby zażyć tego vmiał;

Co pra-

Co pracowite ręce me zbierały;
Y co mu z krwawym potem zgotowały.
Yżali iest co nad to marnieyszego?
Zaczym straciłem serce do wszystkiego:
Bo, choć kto w długiey mądrości pracuie,
Cosz potym? gdy to głupi opanuie.
Nad to, człekowi niemasz nic cięższego,
Bo, na coż mu się przyda praca iego?
Na co starania, y ckliwe obroty?
Po co strapioney głowy krwawe poty?
Wszystkie dni iego bolem y niedolą
Zeydą, y w nocy snu mu nie pozwolą.
Coż marnieyszego? nie lepisz wesoło
Ieść, pić, otarszy spracowane czoło,
A z tem się śmiele duszy popisować,
Nad czym tak cięszko było popracować.
Y tego zażyć z vkontentowaniem,
To iest Dar Boskiey Ręki, moim zdaniem.
Kto tylko połknie y tylo posiędzie
Bogactw, y ktoli tak opływać będzie
Iak ia w roskoszach. BOG dał człowiekowi
Mądrość z radością, y żal grzesznikowi:
Y samo tylko łakome staranie,
Aby miał zbiory, a kto inszy na nie

Prędko

Prędko nastąpił, komu przeyrzane
BOG przyobiecał choć niespodziewane;
Lecz, y w tym prożna marność co przychodzi
Z kłopotem, y co z frasunkiem się rodzi.

ROZDZIAŁ III.

Omnia tempus habent & suis spatiis volvuntur universa.

IEst czas wszytkiego, wszytko czas obraca,
Czas swoy, każda rzecz na przemiany wra-
Iest czas, kiedy się nędzny człowiek rodzi, (ca:
Iest, y czas, kiedy z kolebki w grob wchodzi:
Czas iest szczepienia, iest, co drzewo sadzi;
Iest inszy, co zas wyrywać ie radzi:
Iest czas żelaza własny na zabicie,
Iest y co leczy, y co wraca życie:
Iest czas, kiedy się rado wszystko psuie;
Iest czas, kiedy się naylepiey buduie:
Iest czas do płaczu, czas iest y do śmiania;
Czas, na frasunek, y czas tańcowania:
Iest czas zbierania kamieni po ziemi,
Czas rozrucania y ciskania niemi.

Czas obłapienia, czas y zaniechania:
Ieſt czas zgubienia, y czas zdobywania.
Czas pilnowania, y czas porzucęnia,
Czas ieſt zſzywania, y czas rozerznięnia.
Czas milczeć każe, y czas do wymowy
Pobudza ięzyk łagodnymi ſłowy.
Ieſt czas, co ſerca do zgody prowadzi;
Czas ieſt, co ſię weń gniewać nie zawadzi.
Czas, co chce woyny, y czas co bez boiu
Wiedzie ſpokoyne myſli do pokoiu.
Coż ztąd ma człowiek, coby pracy iego
Przyniosło korzyść? z czaſu tak rożnego
Widziałem tylko prożne vtrapienie
Synow człowieczych, a czaſu trawienie.
Wſzyſtko BOG dobrze wedle czaſu ſprawił,
A świat daremnym ſwarom ich zoſtawił:
Aby nikt nie znał końca, ni porządku
Rzeczy, ktore BOG ſporządził z początku.
Doznałem, że ten wiedzie dni ſzczęſliwie
Ktory weſoło żyie y cnotliwie;
Bo każdy, co ie, y weſoło piie,
A z pracy ſwoiey dobrego zażyie;
Ten, ſzczęſliwością żyiących przechodzi,
To dar, mym zdaniem, co z nieba pochodzi.

To

To wiem, że wſzyſtkie dzieła Boſkiey Ręki
Nigdy nie giną y trwaią na wieki:
Y więcey człowiek przydać im nie może,
Ani ich ludzka ręka nie przemoże:
Ani im vymie, co Niebieſka dała,
A to BOG ſprawił, aby ſię go bała
Wſzelka część świata: To zaś co ſtworzone
BOG dał, to będzie trwało niewzruſzone.
A to, co ma bydź, iuż było przed nami,
Y BOG przywraca, co przeſzło z wiekami.
Widziałem, że, gdzie ſądy świątobliwe,
Miały mieć mieyſce tam nieſprawiedliwe.
Zdania przemogły y nieżbożne rady,
Miaſto ſłuſzności chwyciły ſię zdrady.
Y rzekłem w ſercu, tak ſprawiedliwego
Sądzić BOG będzie iak y niezbożnego.
W ten czas na placu wſzyſtko iawno będzie,
Kiedy na ſtraſzne ſądy BOG zaſiędzie.
Rzekłem w mym ſercu, iako BOG probuie
Ludzi, y iako rownych pokazuie
Niemym zwierzętom, kiedy śmierć zawzięta
Iednako bierze ludzi y bydlęta.
Ieden oboyga cel, oboie muſzą
Wydartą żywot pieczętować Duſzą.

Człowiek vmiera; y te też zdychaią;
Oba z iednego dech powietrza maią:
Rownym tchem żyią od swego poczęcia,
Nie więcey w tym ma człowiek od bydlęcia:
Wszelkiey marności stworzęnie podlega,
Y do iednego wszystko kresu zbiega.
Wszystko z miżerney ziemie vlepione,
Ziemi się wraca, w ziemię obrocone.
Kto wie? czyli Duch Adamowych Synow
Poydzie do Gory szukać Cherubinow?
A dusze bydlat skoro pozdychaią,
Ieżeli kiedy na doł pospadaią.
Ia się nie badam: bo mi nic do tego,
Tegom doświadczył, iże nic lepszego;
Iak rospędziwszy myśli frasobliwe,
Kończyć wesoło życia dni szczęśliwe.
A vmysł w radość y cnotę obfity
Cieszyć korzyścią ręki pracowity:
To grunt, bo z tego nic nam nie przybędzie,
Badać się o tym, coli po nas będzie.

RO-

ROZDZIAŁ IV.

Verti me ad alia & vidi calumnias. &c.

WInſzą się ſtronę vdał, y widziałem
Fałſze, obmowy, iakich nie ſłyſzałem:
Ktore, na świecie ludzie oboiętni
Czynią, na Boſkie ſądy niepamiętni.
Y łży niewinnych, y przytym nikogo
Ktoby pocieſzył, kiedy nędznych ſrogo
Nieſprawiedliwe przyciſneły mocy;
A, nikt im ſłuſzney nie dodał pomocy.
Przyznałem w tęn czas, że bardzi ſzczęſliwi
W ſwym grobie zmarli, niż na świecie żywi.
Y, że ſzczęſliwſzy co ſię nie vrodził,
Nad ktorym ieſzcze zły świat nie przewodził.
Vważyłem teſz, iak człowiek pracuie,
Iak marną myſlą vmyſł ſwoy morduie;
Iako fortele y dowcipy biegłe,
Iawney bliźniego zazdrości podległe,
Y to ieſt marność, ſtaranie daremne
Czynić o rzeczy cale nie potrzebne.
Głupi, ſwe ręce z cięſzkim żalem ſkłada;
Y gryząc właſne ciało, tak powiada;

Lepſzy ieſt ſzczupły kęs garztki ſpokoyny,
Niż z vtrapięniem zbiory ręki hoyny.
To rozważywſzy, więcey vważałem,
Y drugą marność pod ſłońcem widziałem:
Ieden, co ſam ieſt, a niema drugiego;
Ni Syna, ani Brata, ni krewnego;
A przecię zbiera obiema rękami,
Y nie naſyci oka bogactwami.
Nie myſli, mowiąc, komuſz ia zdobywam?
Y proznem dobrem, duſzę oſzukiwam?
Y to ieſt marność, y to vtrapięnie,
Y nieſłychane ſerca vciążęnie.
Lepiey bydź w kupie dwoygu niż iednęmu,
Beſpieczniey iedęn pomoże drugiemu,
Ieſli ſię zle ma, y ieżeli chory,
Ieſli vpadnie, doda mu podpory.
Biada ſamemu, bo, gdy poſliznie ſię,
Nikt go nie weſprze y nik nie podnieſię.
Gdy dway ſpią z ſobą, ten tego odzieie;
A kto ſam ſypia, ſłabo ſię zagrzeie.
Więc na iednego ieſli kto powſtanie,
Ieden przy drugim iak przy murze ſtanie:
Y tak, zmocnionych żaden nierozerwie,
Nie tak ſię łacno ſznur troiſty zerwie.

Lepſzy ieſt chłopiec vbogi, rozſądny;
Nizli Krol ſtary, głupi, nieporządny:
Co nic nie vmie, ani myſli o tym,
Iak przyſzłym rzeczom zabiegać na potym.
Trafi ſię czaſem, z kaydan y więzięnia
Wniść komu, na Thron wielkiego Imięnia;
A drugi co ſię vrodził w Koronie,
Nędzą nie złotem opaſuie ſkronie.
Widziałem, wſzyſtkich pod ſłońcem żyiących
Powtore z wtorym Młodziencem chodzących;
Ktory za tamtym mocno trzymać będzie,
Nieſkończona ieſt liczba ludu wſzędzie.
Wſzyſtkich tych ktorzy ieſzcze przed nim byli,
A przyſzli ſię nim nie będą cieſzyli;
Lecz y to marność, y to vtrapienie,
Y nieſłychane ſerca vciążęnie.
Strzeż nog twych, wchodząc do domu Bożego,
Zbliżay ſię, abyś ſkłonił vcha twego,
Lepſze pokorne poſłuſzeńſtwa dary,
Niżeli głupich niewdzięczne ofiary.
Ktorzy nie wiedzą kiedy co zawinią,
Y gdy co złego, dobrowolnie czynią.

RO-

ROZDZIAŁ V.
Ne temerè quid loquaris.

NIey baczny ięzyk, ani z lekkiey głowy
Nieſpieſz ſłow prędkich z BOGIEM do rozmo-
Bo, BOG na niebie, a tyś ieſt na ziemi, (wy:
Słowy go raczey wychwalay krotkiemi.
Myśl zbyt ciekawa, marny ſen przywodzi;
Roſprawny ięzyk, głupie ſprawy rodzi:
Odday wnet, Boſkiey coś przyrzekł świątnicy,
Nie rad BOG wierzy płonney obietnicy.
Lepiey bez ſlubu żyć, a nizli znowu
Obiecanemu dość nie czynić ſłowu.
Nie day vſt ſwoich w opiekę grzechowi,
Ani śmiey tego mowić Aniołowi;
Zeby nie było opatrzności w Niebie.
By rozgniewany cięſzko BOG na ciebie;
Y na twe ſłowa, ktoreś prożnych ſieła
Wyrzekł, nie zgubieł wſzytkie rąk twych dzieła:
Kędy ſnow ſiłę, y gdzie zbytnia mowa,
Pełna marności muſi tam bydź głowa.
Ty ſię boy BOGA; y choć vciążone
Ludzie potwarzą vyrzyſz vtrapione,
Nieſprawiedliwe y gwałtowne ſądy,
Krzywdy w Krainie y niezbożne rządy;

Nie-

Nie dziwuy temu; więkſzy ma wielkiego
Pod ſobą, ci zaś, znaią naywyżſzego:
A nad te, ieſzcze ieſt co roſkazuie
Krol wſzyſtkiey ziemi, y co nią kieruie.
Łakomy, z groſza nigdy nie vtyie;
Y kto zbior kocha, ten go nie zażyie,
Toć to ieſt Marność, że maiąc, nie wiedzą;
Iż gdzie gwałt bogactw, gwałt tych co ie iedzą.
A na coż, temu, co ie ma, przyda ſię?
Ze tylko oczy bogactwy napaſie;
Kto częſto robi, y kto rad pracuie,
Temu ſen choćby nie doiadł ſmakuie.
Kto zaś ſyt bogactw, tego groſz w niewoli
Trzyma, ani mu wyſpać ſię pozwoli.
Ieſt druga niemoc; nad tę nic gorſzego:
Zbior zachowany na złe Pana ſwego:
Bo taki w biedzie przepadnie nayprędzey;
Vrodził Syna co będzie żył w nędzy:
Iak wyſzedł nagi z matki ſwey żywota,
Tak ſię powroci; a iego robota
Y wierna praca daremna ſię ſtanie,
Nic z niey nie weźmie, wſzyſtka tu zoſtanie.
Załoſna niemoc! Iako przywędrował
Tak poydzie nazad, a to, co pracował,

Zginie; coż z prace iego? że ſię wroci
Nagim, a co miał, to ſię w wiatr obroci:
Wſzyſtkie dni życia w kłopocie odprawił,
W pracy, fraſunku, biedzie, wiek ſwoy trawił:
Ten ſam mym zdaniem ſzczęścia treść y czoło
Zyſzcze, kto żyie, ie, piie, weſoło.
Prace dni ſwoich z Boſkich rąk zażywa,
To ieſt część iego, y zdobycz prawdziwa:
Każdemu na to dał BOG opatrzenie,
Aby iadł z niego; na to dobre mienie,
Aby go zażył, pracą ſię weſelił,
Y cieſzył cząſtką co mu BOG wydzielił.
Pamięć dni iego lekſzą mu ſię ſtawi,
Gdy mu roſkoſzą ſerce BOG zabawi.

ROZDZIAŁ VI.

Eſt & aliud malum quod vidi ſub ſole, vir cui dedit DEUS divitias: &c.

IEſt ieſzcze drugie złe, co ſię znayduie
Pod ſłońcem, y co często ludzi pſuie;
Mąż, co mu dał BOG dla iego wygody
Skarby, bogactwa, godność, y dochody.
Nic nie odmowne z Nieba iego duſzy;
Y niedoſtatkiem głowy nie vſuſzy:

Aż,

Aż, BOG mu odiął tę władzą na ziemi,
Ze, nie zażyie ni ſię cieſzy temi:
Co mu dał dary, ieſzcze obcy przyidzie
Y pozre wſzyſtko, y tak zbior wynidzie.
Prożność y bieda wielka rzecz ſię może
Nad wſzyſtkie inne; bo, coli pomoże?
Choćby kto nawet y ſtu Synow ſpłodził?
Choćby naywiękſzy życiem wiek przechodził?
Gdy z dobr ſwych, tego co ma nie zażyie;
Ani tym Duſze cieſzy, poki żyie;
Nawet, vmiera y nie pogrzebiony;
Szczęſliwſzy naden ieſt płod poroniony:
Darmo przyſzedſzy na świat, w ciemność idzie;
A Imię iego niepamięcią znidzie:
Nie widział ſłońca y nie znał rożności,
Ktorą ſię dobro oddziela od złości:
Chociaſzby tyſiąc y drugi lat ważył
Wiek pozny iego, a dobr ſwych nie zażył;
Za nic mu życie. Wſzyſtko co ſię rodzi
Azaſz do kreſu iednego nie godzi?
W vſtach człowieczych wſzelka praca iego,
Ale ſię duſza nie napełni z tego.
Coſz? nad głupiego, więcey ma vczony?
Y co vbogi, nędzny, opuſzczony?

Tylko, że się tam garnie, y tam śpieszy
Gdzie się żywotem wiecznym vmyśł cieszy.
Lepiey się na tym co miło osiedzieć;
Niż tego pragnąc, o czym trudno wiedzieć:
Lecz, y to Marność, ktorey skłania vcha
To serce, co ma nadętego Ducha.
Kto ma bydź przyszłym, iusz mu ogłosiły
Imię wyroki; iusz ie naznaczyły.
Wiemy, że człowiek, y że nie poradzi
Duszszemu, gdy się w sądzie z nim powadzi.
Słow to są gminy, co prożny swar rodzą
W vstach, a same na nic się nie zgodzą.

ROZDZIAŁ VII.

Quid necesse est homini majora se quærere? &c.

NAd ludzką własność, coli człowiekowi
Przyda się szukać więcey, y wiekowi
Chełpić się swemu? kiedy niewie tego
Co mu iest żyiąc naypotrzebnieyszego.
Liczbie dni iego, dniom pielgrzymowania,
Albo czasowi, co od wychowania
Trawił y trawi? y co tak nikczemnie
Iak więc cień miia, y niknie daremnie?

Ktoli

Ktoli pokaże? y kto mu wywiedzie?
Co ſię po zeyściu iego dziać tu będzie:
Lepſzy ieſt zapach dobrego Imięnia,
Niż wonne maści, niż wonne kadzęnia;
Lepſzy dzień śmierci, y ten, ktory wdaie
W grob ludzie, niż ten, co na świat wydaie;
Lepiey do domu wniść tego, gdzie rady
Panuią troſki, niż kędy bieſiady.
W tamtym albowiem na pamięć przychodzi,
Koniec ſwoy ludziom, a ten ktory chodzi
Zdrowo, y żyie, tam myſl ſwą kieruie,
Co ma bydź potym, y co naſtępuie.
Gniew niż ſmiech lepſzy, bo twarzy zmarſzczony
Poſtać, ſtrofuie vmyſł roſpuſzczony.
Serce roſtropnych w ſmutku y niewoli
Obiera mieſzkać; głupie, radość woli:
Lepiey ſię cieſzyć mądrym ſtrofowaniem,
A niż pochlebnym głupich oſzukaniem;
Iak więc, pod garcem ciernie, gdy goreie,
Trzeſzczy; tak głupi, kiedy ſię rozſmieie,
Lecz y to prożność: obelga mądrego
Zmięſza, y ztępi rzeźwość ſerca iego.
Lepſza modlitwy część, gdy do ſkończęnia
Zbliża ſię, a niż początek modlęnia.

 Y nad

Y nad pyſznego, lepſzy ieſt cierpliwy;
Nie bądź porywczym do myſli gniewliwy,
Bo na głupiego zawſze łonie śmiele
Gniew odpoczywa, y gniazdo ſwe ſciele:
Nie mowi coli ieſt? że czaſy dawnieyſze
Szczęſliwſze były a niż teraźnieyſze?
Zaprawdę głupi, kto ſię bada o to;
Potrzebnieyſza ieſt mądrość, co ma złoto;
Y co naſyci potrzebnego żądze,
Obronią rowno mądrość y pieniądze:
Lecz w tym ma więcey mądrość y nauka;
Ze, żywot daie temu co iey ſzuka:
Patrz, iak ſwe dzieła Boſka Ręka ſławi!
Gdy ta opuści, żadna nie poprawi.
Zażyway dobra pokić nie vpłynie,
A miey przezorną myſl o złey godzinie:
Bo, tą y tamtą ieden BOG ſzafuie,
Y dla tego nią zarowno kieruie.
Ażeby człowiek, chociaſz godzien winy
Do narzekania niemiał nań przyczyny.
Y tom teſz widział za dni mey marności,
Dobry zaginie czaſem w ſwey ſłuſzności:
A zaś, niezbożny, długie wiodąc lata,
Zażywa iak chce w nieprawościach świata.

Nie-

Niechciey bydź podczas nazbyt ſprawiedliwy,
Y do mądrości nad miarę ſkwapliwy,
Abyś nie zawiodł rozumu, y słowy
Wyśmięnitemi, nie zamieszał głowy:
Więc, niezbożności zbytniey się wyſtrzegay;
Ani na głupſtwie vpornie polegay,
Abyć, przed czaſem życie zamierzone
Wlot nie vcięły Parki rozdraznione.
Wſpomodź, rzecz dobra ieſt ſprawiedliwego;
Ani oddalay ręki twey od niego:
Bo, kto ſię BOGA boi, y kto w ſtraży
Iego polega, nic lekce nie waży.
Mądrość zmocniła człowieka mądrego,
Nad dzieſięć Xiażąt Miaſta porężnego:
A ktoſz na świecie ieſt tak zbyt cnotliwy?
Aby nie zgrzeſzył, chociaſz ſprawiedliwy?
Nie wſzyſtkim mowom wierz, ani pletliwe
Wpuſzczay do ſerca ſłowa y kłamliwe:
Plotek y baśni nie maiąc na pieczy,
Abyś nie ſłyſzał ſługi gdyć złorzeczy:
Bo, teſz ſumnienie nie twoie, żeś y ty
Na cudze hańby ięzyk miał obfity.
Mądrościm ſzukał y w naymnieyſzey rzeczy,
Rzekłem, dowcipem mym rozum człowieczy

Zwy-

Zwycięźę: Lecz, coſz? tak mię opuściła
Mądrość, że niewiem, iezli kiedy była.
Myſl zaś głęboka gdy ſama w ſię zaydzie;
Ktoſz iey doſięże? albo kto ią znaydzie?
Ciekałem wſzędy, y vmyſł głęboki
W ſłużbę mądrości oddałem wyſoki;
Abym był dociekł, y wymacał wſzędy
Niezbożność głupich y nikczęmnych błędy.
Y nad śmierć ſamę, znalazłem ſtraſzliwą,
Gorſzą niewiaſtę, obłudną, fałſzywą.
Co ieſt do wielkiey gorzkości powodem,
Sama ieſt ſidłem, ſerce iey niewodem.
Więzy, iey ręce, ktore wiążą męże;
Kogo BOG kocha, ten ſię iey rad ſtrzeże.
Ten zaś, co grzeſzy, u BOGA nie luby,
W ſidłach iey więźnie, y ſpieſzy do zguby.
Y to ieſt, czego doſzedłem, oboie;
Na tom obrocił wſzyſtkie myſli moie;
Abym wynalazł przyczynę tych rzeczy,
Ktore po dziś dzień ma zmyſł moy na pieczy;
Alem niedociekł, (przyznam ſię) niczego;
Z tyſiąca mężow znalazłem iednego.
Co zaś na świećie białychgłow ſię zmieśći,
Zadnym nieznalazł w całey płći niewieśći.

A te-

A tegom tylko doſzedł, że w proſtocie
Stworzył człowieka BOG, y w ſzczerey cnocie;
Lecz on mniey baczny, y nazbyt ciekawy,
W wątpliwych węzłach zwikłał ſwe zabawy.
A ktoſz tak mądry, y kto ieſt, co ſnadnie
Zrozumie ſłowo, y treść iego zgadnie?

ROZDZIAŁ VIII.

Sapientia hominis lucet in vultu ejus.

MAdrość człowiecza oblicze wydaie;
A iaką BOG chce taką mu twarz daie;
Słowa Krolewſkie poważać, y Prawa
Boſkiey przyſięgi, to moia zabawa.
Od Boſkiey Twarzy nieſpieſz ſię odchodzić,
Ani złą ſprawą długo myśl zawodzić,
BOG co chce, ſprawi; co mowi, tym władnie;
Ani go o to ſpytać możeſz ſnadnie.
Czemu tak czyniſz? kto rad przykazania
Słucha, ten nie zna troſki ni karania,
Czas każdey rzeczy, y czas odpowiedzi,
W mądrego ſercu na ſwym mieyſcu ſiedzi.
Czas w każdey ſprawie okazyą rodzi,
A vtrapięnie za człowiekiem chodzi:

Bo ani przeſzłych rzeczy ſię nie dowie,
Ni przyſzłych rzeczy żaden nie opowie.
Nie ieſt człowiecza zakazać Duchowi,
Y gdy śmierć przyidzie, trudno człowiekowi
Zażyć ſwey władzy, ani bydź ſpokoyny
Może, gdy nagłey przyſtąpi czas woyny.
Y nic złość ſwoia nie ratuie złego,
Ani niezbożność zbawi niezbożnego.
Wſzyſtkom to zważył, y przeniknął wſzędy,
Co ſię pod ſłońcem trafić mogło kędy:
Czaſem, na ſwe złe człowiek człowiekowi
Panuie, y Krol kroluie ludowi.
Widziałem, y to, że niezbożnych ciała
Chowano, korych kiedy żyli chwała
Kwitnęła, aſz ich w puł świętymi zwano
Y ich vczynki w Mieście wyſławiano:
Y za Patronow prawie miano żywych,
Y ſzanowano iako ſprawiedliwych:
Lecz y to wielka marność moim zdaniem,
Bo, że nierychło niezbożnych karaniem
Niebo dotyka, przeto ludzi wiele
Nic ſię nie boiac zwykło grzeſzyć śmiele.
Y z tad ieſt grzeſznik, że ſię BOG nieſpieſzy
Z karą cierpliwy, choć ſto razy zgrzeſzy.

Iam doznał, iako wielkie dobro czeka
Tego, (co BOGA boi ſię) człowieka,
Y co Oblicza ſzanuie Boſkiego;
A niech niezbożny nic niema dobrego,
Niech ſię dni kroca, y iak cień miiaią,
Tych co ſię Twarzy Boſkiey nie lękaią.
Ale teſz druga ieſt między innemi
Marność, co częſto dzieie ſię na ziemi:
Są ſprawiedliwi, ktorym nieſzczęſliwie
Wſzyſtko ſię dzieie, Iąkoby złoſliwie
Wiek prowadzili; a zaś ſą niezbożni
W wſzelkich doſtatkach y ſzczęściu tak możni,
Iakby naybardziey ſprawiedliwi byli,
Choć tego nigdy y niezaſłużyli.
Y możeſz większy bydź dowod marności?
Przeto chwaliłem wſzyſtkie weſołości;
Przyznaiąc, że nic pod ſłońcem lepſzego
Niemaſz, iak zażyć czaſu weſołego.
Y niezmarſzczone pokazuiąc czoło,
Cieſzyć ſię, iedząc y piiąc weſoło;
Y toć ieſt ſamo, co człowiek żyiący
Mieć może ſwego, na to pracuiący:
Przyłożyłem teſz y na to pilności
Abym był mądrym, y vmieiętności

Ktora ſię iedno na świecie znayduie
Dociekł, y ktorey ledwo kto poymuie.
Ieſt człowiek, ktory y godziny dzienne
Y nocy trawi daremnie bezſenne:
Y zrozumiałem, że, żadne człowiecze
Myſli nie doydą, ni rozum docięcze
Przyczyny tego: iako co BOG ſprawił
Pod ſłońcem? choćby na tym lata ſtrawił,
A imby głębiey w myſli poſtępował;
Tymby mniey doſzedł, y prozniey pracował.
Y chociaſz mądry powie, że rozumie,
Przyczyny naleść y końca nie umie.

ROZDZIAŁ IX.

Omnia hæc tractavi in corde meo.

WSzytkiegom tego dotykał ſię prawie,
Sercem, chcąc wiedzieć y docieć ciekawie;
Są ſprawiedliwi y mądrzy na ziemi,
A w rękach Bożych ich vczynki z niemi:
A przecię, człowiek nie ma w tym pewności,
Ieſli niełaſki godzien czy miłości?
Ale, wſzyſtko to chowa ſię zakryte,
Na potym, kiedy, ſtanie ſię odkryte;

A to dla tego, że ſprawiedliwemu
Tak ſię powodzi tu; iako y złemu.
Wſzyſtkim zarowno świat ſię pokazuie,
Iedno y dobrych y złych ſzczęście pſuie,
Czyſty z nieczyſtym w iedney cenie chodzi,
Tak temu, ktory z ofiarą przychodzi
Do BOGA, iak co z niey ſzydzi y śmieie;
Wſzyſtko na ziemi iednako ſię dzieie.
Rowno grzeſznemu y z dobrym na świecie,
Y prawdomowcy, y temu co plecie;
Y to naygorſza, co wſzytkim w raz ſzkodzi,
Ze ſię nierownym iednako powodzi.
Y przeto złością ſerca napełnione
Są ſynow ludzkich, y tak znarownione;
Ze, nic nie myſlą y o nic niedbaią,
Aż ſię na koniec do piekła doſtaią.
Ktoby miał zawſze żyć, niemaſz takiego;
Y ktoby mogł mieć iaką pewność tego;
Lepſzy pies żywy naypodleyſzey ſierci,
A niż lew zdechły y martwy po śmierci.
Albowiem, żywi wiedzą że raz maią
Vmrzeć; y że ſię śmierci doczekaią:
Ale, vmarli ktorzy zeſzli z świata,
Iuż nic nie znaią, y co ieſt zapłata.

Albowiem, będąc z tego świata wzięci,
Wszyſtka ich pamięć ginie w niepamięci.
Miłość, nienawiść, zazdrość, vſtępuią;
Oraz, z człowiekiem, ani zoſtawuią
Zadney cząſteczki; bo, wſzyſtkie vſtaią,
Y więcey ſprawy pod słońcem niemaią.
Więc, idz co prędzey a z radością Chleba
Pożyway tego coć go choyne Nieba
Vdzielić chciały: a weſoło żyiąc
Cieſz ſię, Chleb iedząc, y twe wino piiąc.
Pokić żywemu lata pozwalaią,
Bo ſię twe ſprawy BOGV podobaią.
Stroy ſię przyſtoynie iak ſię ludziom godzi,
Niech wonny Oley z głowy twey nieſchodzi,
Vżyway z Zoną czaſu weſołego,
Przez nieſtateczność dni żywota twego.
Ktoreć ſą dane od twey niewinności
Począwſzy, przez czas wſzytek twey marności.
Toć tylko cząſtka twa, ktorą ſzafuieſz,
Y na to ſamo tak cięſzko pracuieſz;
Cokolwiek ręka twoia czynić pocznie
Dla ſwey pociechy, to rob nieodwłocznie.
Bo, ani dzieła, ani teſz madrości,
Ani rozumu, ni vmieiętności.

Zadney

Zadney tam niemaſz, ani iey doſiągnieſz
W odchłaniach, kędy poſpieſzaiac ciągnieſz.
Więc w drugą ſtronę myſli obrociłem,
Y to pod ſłońcem niemniey vważyłem;
Ze, ani lotni biegu ſą Panami,
Ni mężni woyny, choć władną ſiłami.
Y mądrzy w Chlebie, w Bogactwach vczęni;
A zmyſlni w łaſce częſto zawiedzeni:
Lecz czas z przypadkiem rozdawcą wſzyſtkiego.
Sam nawet człowiek niewie końca ſwego.
Iako więc ryby cichemi wędami
Łowią, y ptaki zdradliwie ſidłami;
Tak, na człowieka, zły czas oraz ſpadnie,
Kiedy ſam nie zwie, ni godziny zgadnie.
Y tę też mądrość pod ſłońcem widziałem,
Y za naywiękſzą prawie poczytałem;
Było Miaſteczko, w ktorym mało było
Ludzi: coby go w potrzebie broniło:
Przyſzedł Krol pod nię z wielkimi Woyſkami,
A opaſał ie do koła wałami;
Scisnął, ſzancami zewſząd otoczone
Tak, że ſię ſtało cale obleżone:
Y znalazł ſię Mąż mądry a vbogi
W Mieście, co ſię nic nie lękaiąc trwogi;
Podiał

Podiał ſię ſamym rozumem bronienia;
Y wnet vwolnił Miaſto z obleżenia.
A, za tę cnotę, nie było żadnego
Coby był wzgląd miał na vboſtwo iego.
Y, mowiłem ia, wſzak więkſza mądrości
Ieſt doſkonałość niżeli męzności?
A czemuſz tedy mądrością wzgardzono?
Ku vbogiemu vcha nieſkłoniono?
W ciſzy ſię paſie ſłuch ſłowy mądremi,
Więcey niż Pańſki krzyk między głupiemi:
Lepſza ieſt mądrość nad wſzyſtkie oręże,
Co go woienni zażywaią męże:
A ktory grzechu ważył ſię iednego;
Ten ſiłę oraż vtraca dobrego.

ROZDZIAŁ X.

Muſcæ morientes perdunt ſvavitatem vnguenti. Pratioſior eſt, &c.

Y Muchy biedne kiedy pozdychaią,
Zadney wonności zapachu nieznaią;
Droższe nad mądrość y chwały ſłynące,
Krotkie ſzaleńſtwo czaſowi ſłużące.
Mądrego ſerce w prawey ręce iego,
A w lewey ręce ieſt ſerce głupiego;

Ale y w drodze kiedy głupi chodzi,
Mniema, że on sam za nos drugich wodzi:
Gdy na cię wstąpi Duch panuiącego,
Przecię, dla tego, nietrać mieysca swego;
Albowiem temu leczenie poradzi,
Y wielkich grzechow mnostwo oraz zgładzi.
Iest złość pod słońcem, co szkomo zbłądzęniem
Zowie się, iakby to niepostrzeżęniem;
A od oblicza więc Panow pochodzi,
To iest, że głupi na wysokie wchodzi
Często godności: a zaś zasłużęni
Y możni ludzie nisko posadzeni.
Widziałem, sługi na koniech siedzące,
A Państwo pieszo iak sługi chodzące,
Kto dołki kopie, może wierzyć snadnie,
Ze sam w nie naprzod kiedy nie zwie wpadnie:
Kto płoty psuie y wniwecz rozstrząsa,
Tego wąż często albo zmiia kąsa:
Y kto kamienie rad przenosi z ziemi,
Ten się nakoniec vpracuie niemi.
Kto zaś drwa rabie, albo ie rad kraie
Często się zatnie y rany dostaie.
Zelazo iesli raz iest przytępione,
Z niemałą pracą bywa naostrzone:

A kiedy dowcip z umysłem się zgodzi,
Wynika mądrość y za nim przychodzi.
Iak więc wąż, z cicha kąsa, a złośliwie,
Tak tęn, co sławę rad szczypie zdradliwie:
Niema od niego nic a nic rożności,
Bo y ten kąsa y tamten w cichości.
Vst mądrych słowa wdzieczność z siebie daią,
A głupie wargi mowcę potępiaią.
Z początku głupstwo wydaie się słowy,
A błąd niezmierny koniec iego mowy.
Głupi, asz nazbyt narabia słowami,
Y mnoży głupstwo swemi rozmowami:
Człowiek, nic niewie, coli przed niem było?
A mniey, co po niem będzie się toczyło.
Głupi, swą pracą daremną, struchleią,
Ktorzy do miasta chodzić nieumieią.
Biada tey ziemi! biada tey Koronie!
Gdzie dziecię Krolem osiada na Thronie.
Y gdzie ci, co na mieyscu Xiążąt siedzą,
Ledwo co wstawszy zaraz rano iedzą.
Tey zaś się szczęście gotuie Krainie,
Kędy Krol zacny, y gdzie o godzinie
Słuszney Xiążęta iedzą dla pożytku
Y posilenia ciała, nie dla zbytku.

Leniſtwo winno, y człowiek oſpały,
Ze dach vpada; walą ſię powały;
A kiedy ręce zgnuśnieią człowiecze,
Będzie dom kapał, y zewſząd pociecze.
Na śmiech Chleb czynią, a wino dla tego,
Aby żyiący bankiet mieli z niego.
Y na bieſiadach poſilenie ſłuſzne,
A zaś, pieniądzom wſzyſtko ieſt poſłuſzne.
Nie tykay Krola, y myſlą żadnego,
Y by nayſkryciey, nie lżey bogatego:
Ani go ſzczypay oſtremi ſłowami,
Bo choćbyś wyrzekł za trzema ſcianami,
Wnet nioſą mowy twoie ptacy ſami,
Y wſzelkie ſkrzydła lecą z nowinami.

ROZDZIAŁ XI.

Mitte panem tuum ſuper tranſeuntes aquas, quia poſt tempora. &c.

PVść tylko Chleb twoy na wody ciękące,
Wrocąc go z zyſkiem czaſy nadchodzące.
Day część, coby ſię y ſiedm, y ośm ſtało,
Bo niewieſz co ſię będzie złego działo.
Gdy ſię przepełnią obłoki wodami,
Pokropią ziemię y zleią deſzczami:

Czy na południe; czy na pułnoc padnie
Drzewo, tak leżeć będzie iak vpadnie.
Kto zbyt vważa ieżeli wiatr wieie,
Ten nigdy ziarnem roli nie zaſieie.
Kto na obłoki vſtawnie poziera,
Ten vrodzaiu z pol nigdy nie zbiera.
Iak niewieſz drogi ktorą duſza chodzi,
Y iak w brzemienney żywocie ſię rodzi
Człowiek, y ſpaia żyłmi y kościami;
Tak też żadnemi niedoydzieſz myſlami
Co BOG, y iako, y dla czego, ſprawił;
Ktory ſam wſzyſtko wſzechmocnie wyſtawił.
Rano naſienie ſiey twe, y z wieczora,
W ſianiu niech ręka nie vſtawa ſpora:
Bo niewieſz, ktore ziarno lepiey wznidzie,
Czy to? czy tamto? a iezli teſz przyidzie
Oboie oraz do rowney zyżności;
Tym lępſzy będzie vrodzay na włości.
Zawſze, iaſności widzęnie ieſt wdzięczne;
Y miło patrzyć na światło ſłoneczne;
Choćby ſię człowiek iak naydłużſzym wiekiem
Cieſzył, przecię ma pomnieć że człowiekiem
Zyie śmiertelnym, y, że czas cięmności
Nakoniec przyidzie; y z nim dni wieczności.

Te, gdy przyſtąpią, a vczynki zważą;
Przeſzłe ſię rzeczy marnością pokażą.
Więc cieſz ſię w ſwoiey młodzieńcze młodości,
A ſerce twoie niech w Bogoboyności
Kwitnie za młodu, a chodź gdzieć twe każę
Serce, y oko gdzieć drogę pokaże:
Lecz wiedz, że wſzyſtko to BOG ſądzić będzie,
Y ſprawy z tobą, na ſwoy ſąd przywiedzie.
Oddal od ſerca gniew y zapalczywą
Myſl, a od ciała złość duſzy ſzkodliwą:
Roſkoſzy bowiem y dzieła młodości
Wſzyſtkie ſą prożne y pełne marności.

ROZDZIAŁ XII.

Memento Creatoris tui in diebus juventutis tuæ, Antequam. &c.

POmniey na Stworcę od dni vrodzęnia,
Przez wſzytkę młodość poki vtrapięnia
Czas nie nadeydzie; y poki ſię lata
Przykre niezbliżą, y nie zbrzydzą świata:
O ktorychbyś rzekł, takieſz to naſtaią
Czaſy? co mi ſię nic niepodobaią:
Poki ſię słońce y mieſiąc z gwiazdami
Nie zaćmi, y nie zaydzie cięmnościami;

 Y wſzel-

Y wſzelkie światła wniwecz nie obrocą,
Y po dzdżu nazad obłoki niewrocą.
Kiedy ſię muſzą ſtroże Domu wzruſzyć,
Y naymocnieyſi Mężowie zle tuſzyć,
Y wraz ſię ſtaną cale proznuiące,
Co w drobney liczbie bywały mielące.
A te, co często przez dziury patrzały,
Będą ſię ćmiły y nic nie widziały:
Y zamkną wrota na ylicę śmiele,
Za poniżęniem głoſu tey, co miele.
Y, na głos ptaſzy z mieyſc ſwoich powſtaną,
Y, głupie Corki ſpiewania ſię ſtaną:
Mieyſc ſię wyſokich lękać będą ſrodze,
Y, bać ſię muſzą zoſtaiący w drodze.
Migdał zakwitnie, ſzarańcza vtyie,
Kappar ſię wniwecz roſpruſzy, y zgniie:
Bo poydzie człowiek do domu wieczności,
A po ylicach, płaczących z żałości
Przechodzących ſię ludzi widzieć będzie,
Y pełno żalu, troſki, płaczu wſzędzie.
Poki ſię ſrebrny ſznorek nierozerwie,
Złoty nie ſkurczy czepek, y nie zerwie
Wiadro nad zdroiem; lub (to co więc ſnadnie
Da czerpać ſtudnia) koło nie roſpadnie,

Y, procl

Y, proch ſię do ſwey ziemie nie obroci,
A Duch, do BOGA, co go dał, nie wroci.
Marność marności wſzyſtko ieſt na świecie;
Marne, y mara, co iedno świat plecie:
Eccleſiaſtes w mądrość doſkonały,
Ktorego nauk poſpolſtwa ſłuchały;
Vmiał, y vczył, y to pokazywał
Ludziom, co czynił, y czego vżywał:
A właſney w rzeczach doſiągaiąc treści,
Wielkie taiemnic złożył przypowieści
Słow pożytecznych ſzukał, y ſwe mowy
Pełnemi prawdy opiſował ſłowy.
Rozmowy mądrych ludzi znamienite
Są, iak po ścienie y głęboko wbite
Gwoździe; co radą Miſtrzow zgotowane
Są od iednego paſterza podane.
Nad to, Synu moy! niepytay ſię dali;
Choćby naywięcey ludzie Xiąg ſpiſali,
Więcey ſię nad to nie będzie wiedziało:
Y zbytnie myſli trapią tylko ciało.
Więc, daley mowić cale zaniechaymy,
A końca mowy wſzyſcy poſłuchaymy.
Boy ſię wprzod BOGA! a niech nieprzeſtanie
Vmyſł twoy pełnić iego przykazanie!

Bo to

Bo to człowieka ſamo człekiem czyni,
A wſzyſtko co ſię dzieie, lub zawini
Zkażdym wyſtępkiem BOG na Sąd przywiedzie.
Lub dobre, lub złe, wraz to ſądzić będzie.

CZYTELNIKA,
Niech ten wierſʒyk tyka.

Iedna ſą fraſzka światowe Marności,
A wprożnowaniu iſtotne Prożności.
Ze marna (ia Probantem) nikczemność światowa,
Bo przed BOGIEM y ludzmi zniſzczyć cię gotowa.

KONIEC.